

Fragment relacji świadka historii



ZBIGNIEW RAK

ur. 1955, Bielawa



Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 2002-2003
--------------------------------------	------------------------

Pełnienie funkcji starosty dzierzoniowskiego

Zostałem powołany na funkcję starosty dzierzoniowskiego. To był rok 2002. Sytuacja powiatu była dramatyczna. Z jednej strony mieliśmy najbardziej zadłużony w Polsce szpital powiatowy. Zadłużenie szpitala miesięcznie rosło o milion złotych. Zadłużenie szpitala to był poziom czterdziestu pięciu milionów złotych przy budżecie powiatu wynoszącym czterdzieści pięć milionów złotych. Więc to się nie mogło dobrze się skończyć. Drugim brzemieniem był zakup jeziora, zbiornika „Sudety” w poprzedniej kadencji, zresztą absolutnie bezprawnie, bo bez zgody zarządu powiatu ówczesny starosta i wicestarosta podpisali umowę zakupu jeziora za około dwadzieścia milionów złotych. Więc powiat stał się wierzycielem Banku Zachodniego. W sumie, lekko licząc, sześćdziesiąt pięć milionów. Podjąłem starania, żeby się pozbyć tego długu, bo kupując jezioro, przejęliśmy dług „Bieltextu”. Nie chcę wchodzić w szczegóły tej transakcji, bo to dla mnie trochę trąci „Kryminalną siódmką”. Wynająłem kancelarię prawną z Warszawy, która przygotowała kasację wyroku, bo bardzo trudno było wycofać się z tej transakcji, mimo że ona była od samego początku nielegalna. Do zarządzania nieruchomościami, zakupu i sprzedaży nieruchomości, uprawniony jest tylko zarząd powiatu. Natomiast nigdy taka uchwała zarządu nie została podjęta. Myślę, że przede wszystkim dlatego, że byłem temu wyraźnie głośno i jednoznacznie przeciwny, wskazując, że ten zbiornik nie jest warty więcej niż milion, półtora miliona złotych. Natomiast była intencyjna uchwała rady powiatu na tej bazie. Podkreślam jeszcze raz, w sposób nielegalny ówczesny starosta i wicestarosta pojechali do kancelarii i podpisali tę umowę. Pamiętam, że jeździłem do Banku Zachodniego i nawet, mogę powiedzieć dzisiaj, groziłem wiceprezesowi Banku Zachodniego, że jak tylko ściągną z powiatu złotówkę od tego jeziora, to ja opublikuję i ujawnię w Polsce, w jaki sposób oni tę transakcję przeprowadzili. Skończyło to się dobrze. Już w następnej kadencji odpuszczono. Natomiast drugim problemem był szpital powiatowy. Sytuacja była absolutnie dramatyczna. Nikt nie chciał pożyczyć na szpital pieniądze. Nie było takich banków w Polsce. Przychodziły do mnie przede wszystkim pielęgniarki z płaczem, bo dostawały po trzysta złotych zaliczki na wypłaty i nic więcej. A ja wiedziałem, że coś z tym trzeba zrobić, ponieważ lada moment szpitalowi groziła upadłość. I to nie były strachy na lachy, to była rzeczywistość. Nie było już leków w szpitalu i nikt nie chciał bankrotowi dawać leków. I oczywiście nikt nie śmiał wyłączyć prądu i wody, bo to było bardzo niepolityczne i niepopularne. Karetki jeździły tylko dlatego, że mój znajomy na słowo honoru, bo mu obiecałem, że dostanie pieniądze, tankował te karetki. Kiedy objąłem funkcję starosty, wiedziałem, że mam bardzo mało czasu. Człowiek, który przygotowywał jedzenie dla pacjentów, miał już komornika na karku. Miał u nas wierzytelności siedemset tysięcy złotych i komornika na karku, który miał mu licytować dom. Więc sytuacja była dramatyczna. Wystarczyło, że któryś z elementów tych układanek się przerwie, choćby jedzenie, to już nie będzie szpitala. Pracownicy szli gremialnie do komornika i składali pozwы, wnioski o egzekucje, ale nie było z czego. Udało mi się w jednym z banków w Gdyni uzyskać piętnaście milionów złotych kredytu. Nigdy nie powiem, jak to zrobiłem, ale się udało. Popłaciliśmy te najpilniejsze długi, a więc człowiekowi, który przygotowywał jedzenie. Zatrudniłem dwóch najlepszych fachowców w tej dziedzinie: doktora Krzysztofa Zawadzkiego, lekarza i przedsiębiorcę, takiego człowieka potrzebowałem, który by miał spojrzenie z dwóch stron, i byłego dyrektora, Mariana Kowala. Powiedziałem: *Słuchajcie, macie mi powiedzieć, gdzie tutaj są pieniądze, jak to zrobić.* Oni przygotowali mi raport, z którego

wynikało, że, jak u każdego bankruta, pieniądze wyciekają na wszystkie strony. Każdy chce od bankruta wyrwać jak najwięcej, zanim on upadnie. Postanowiłem pospłacać wszystkie długi wobec pracowników, ale nie za pośrednictwem komornika. Podjęliśmy uchwałę rady powiatu o likwidacji szpitala powiatowego i powołaniu nowego szpitala powiatowego. Nikomu to się wcześniej nie udało. Mogłem przekształcać szpital w spółkę, ale nie miałem czasu. Każdy tydzień groził tym, że szpital po prostu przestanie działać. Nie upadnie w sensie organizacyjnym. On przestanie po prostu działać. A tłumaczenie, bo to wiadomo, jak będzie spółka, to ile Rak z tego będzie miał, ile udziałów i tak dalej. Nie miałem czasu tłumaczyć się. Zrobiliśmy coś takiego, co rzeczywiście dzisiaj wydaje się naprawdę wyjątkowym ruchem. W miejsce powiatowego szpitala zadłużonego powołaliśmy nowy bez długów. A ponieważ przepisy likwidacyjne wymagały, że w przypadku likwidacji zadłużonego szpitala powiat przejmuje dług, nas nie było na to stać, czterdzieści pięć milionów długu, to ustaliliśmy okres likwidacji na rok czy półtora, żeby był czas, coś z tym zrobić. Mieliśmy przez trzy miesiące taką sytuację: funkcjonował stary szpital, a do nowego szpitala mieliśmy okres trzech miesięcy karencji, żeby ten nowy szpital zaczął funkcjonować. To były najdłuższe trzy miesiące w moim życiu, bo staraliśmy się, żeby stary szpital przetrwał w ruchu do powołania tego nowego szpitala. Likwidatorem zrobiłem Mariana Kowala. Komornik czekał na pieniądze, a myśmy nie chcieli jemu dawać zarobić, bo po co mi komornik, jak ja mam pieniądze i chcę komuś zapłacić. W związku z tym Marian Kowal tworzył konto w jakimś banku na terenie Dolnego Śląska, w Lubaniu czy Lwówku, dzwonił, że jest konto założone, grono zaufanych ludzi wypełniało ręcznie przelewy i wypłacaliśmy ludziom z tego konta zaległe pieniądze. Jak się komornik zorientował, że tam są pieniądze, to już pieniędzy nie było. Za parę dni w innym miejscu na Dolnym Śląsku Marian Kowal zakładał rachunek bankowy. Myśmy przelewali pieniądze i znowu kilka zaufanych osób wypełniało przelewy pracownikom. Jak się komornik dowiedział, to już nie było pieniędzy. I w ten sposób pospłacaliśmy wszystkich pracowników. Oczywiście komornik później groził odpowiedzialnością karną. W ten sposób stracilibyśmy mniej więcej milion złotych dla komornika. Oczywiście warunkiem otrzymania pieniędzy było przyniesienie kwitu, że się wycofało roszczenie od komornika. Wychodziłem bowiem z założenia, że nie jest to nieuczciwe, że ja nie chcę publicznych pieniędzy dawać komornikowi w sytuacji, kiedy mam pieniądze i chcę płacić. I w ten oto sposób udało się wyprowadzić szpital na prostą. Po tych trzech miesiącach nowy szpital bez długów zaczął funkcjonować. Po roku zostałem odwołany jako starosta. Mam wrażenie, że robiłem za dużo porządków. Myślę, że było groźne dla różnych ludzi. W związku z tym zostałem odwołany, nawiasem mówiąc mandatem, który podarowałem mojemu partnerowi z mojego ugrupowania.

Data i miejsce nagrania	31 maja 2023, Bielawa
Rozmawiał/a	Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami